All communications must be addressed:

I. F. SMULSKI & Co.
565 Noble St.
CHICAGO, ILL.

I. F. SMULSKI i Sp.
wydawcy.



Wychodzi co czwartek.

Kosztuje rocznie $1.00 Abonenci Gazety Katolickiej płacą tylko 50 c; do Europy: z Gazetą $3.00, bez Gazety $1.50 Abonament musi być naprzód opłacony. Po kwitowań nie ogłasza się. Gaz. Katolicka sama kosztuje $2,00.

Rok XV. CHICAGO, ILLINOIS, 28go PAZDZIERNIKA 1897 ROKU. Nr. 43

Entered at the Post Office of Chicago, Ill. as second class matter. Aprobowany przez Najprzewiel. Arcyb. P. A. Feehan z Chicago.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

KALENDARZ. — Czwartek 28 Października, Szym. i Jud. Piątek 29 Października, Narcyza b. Sobota 30 Października, Alfonsa Rodr. Niedziela 31 Października, Wolfgan. Poniedziałek 1 Listopada, WW. Św. Wtorek 2 Listopada, Dzień Zad. Sroda 3 Listopada, Huberta.

Na Niedz. XXI po Zielonych Świątkach.

Ewangielia św. Mateusza w rozdziale XVIII.

Onego czasu powiedział Jezus uczniom Swoim to podobieństwo: Podobne jest królestwo niebieskie człowiekowi królowi, który chciał kłaść liczbę z sługami swoimi. A gdy począł liczbę kłaść, przywiedziono mu jednego, który mu był winien dziesięć tysięcy talentów. A gdy nie miał zkąd oddać, kazał go Pan jego zaprzedać, i żonę jego, i dzieci, i wszystko co miał, i oddać. A upadłszy sługa on, prosił go, mówiąc: Miej cierpliwość nademną, a wszystko tobie oddam. A Pan, zlitowawszy się nad onym sługą, wypuścił go, i dług mu odpuścił. Lecz sługa on, wyszedłszy znalazł jednego z towarzyszów swoich, który mu był winien sto groszy i ująwszy, dusił go, mówiąc: Oddaj coś winien. A upadłszy towarzysz jego, prosił go, mówiąc: Miej cierpliwość nademną, a oddam ci wszystko. Lecz on nie chciał, ale szedł, i wsadził go do więzienia, ażeby oddał dług. A ujrzawszy towarzysze jego, co się działo, zasmucili się bardzo, i przyszli i powiedzieli Panu swemu wszystko, co się było stało. Tedy zawołał go Pan jego i rzekł mu: Sługo niecnotliwy! wszystek dług odpuściłem ci, iżeś mnie prosił, iżali i ty nie miałeś się zmiłować nad towarzyszem twoim, jakom się i ja zmiłował nad tobą? I rozgniewawszy się Pan jego, podał go katom, ażeby mu oddał wszystek dług. Takci i Ojciec mój niebieski uczyni wam, jeżeli nie odpuścicie każdy bratu swemu z serc waszych.

Tyle jest słów Ewangelii św. na Niedzielę dzisiejszą.

KRWAWA DOLA.

Opowiadanie ludowe

przez

Kazimirę Simonównę.

Ciąg dalszy.

Wikcia, boć to ona była, nie mogła zrazu zdobyć się na odpowiedź, lecz widząc, że baba zaczyna się niecierpliwić i przeczuwając instynktowo, że źle z nią będzie, opowiedziała o ile mogła i umiała znane nam zdarzenia.

Dowiedziawszy się o smutnej historyi dziecka, starucha uśmiechnęła się teraz ze zadowolenia, bo poznała, że nic niedobrego dla niej ztąd nie wyniknie, a dziecko jej będzie zarobku przymnażało.

Zakręciwszy się, przyniosła kawał czarnego chleba i kubek zimnej wody i podała Wikci.

Sama usiadła wygodnie na jednej z ławek, stojącej niedaleko dziecka i w te słowa się odezwała:

— Jedz, a przytem dobrze uważaj na to co ci powiem.

— Urodziłaś się pod szczęśliwą gwiazdą, moja rybeńko, żeś się dostała pod moję opiekę. Pracę będziesz miała lekką, a

kawałek chleba pewny. Uważać mię będziesz za drugą matulę, przed którą niczego nie wolno taić, tego żądam. Okazywać mi powinnaś również szacunek i bezwarunkowe posłuszeństwo.

— A teraz słuchaj, co będziesz robiła.

— Wstaniesz zawsze o szóstej, szybko się ubierzesz i pójdziesz pode drzwi kościoła, tam idą ładni panowie i dobre panie; ci, widząc małą kalekę, chętnie jej dadzą kilka groszy na śniadańko.

— Ale ja nie jestem kaleką, zawołała Wikcia, chwilowo zapominając o swym przestrachu.

— Milcz, miły kwiatuszku, syknęła baba. Kaleką nie jesteś, ale nią będziesz. Przerwałaś mi, a ja zapomniałam, na czem stanęłam.... Aha! na śniadańku. Jak zbierzesz dziesięć groszy, przyjdziesz do domu, w którym dostaniesz kawałek chleba i wody świeżej. Około dziesiątej wyjdziesz sobie na przechadzkę: i pójdziesz na rynek, gdzie wiele dobrych gospodyń się uwija. Wstąpisz do składów, a wszędzie poprosisz o jaki podarek, boś ty biedna okaleczona sierotka. Tymczasem zbliży się pierwsza godzina, czas, w którym pilni urzędnicy zdążają na obiad. Są to ludzie bardzo miłosierni i zamożni, oni cię niejednym pieniążkiem wspomogą. Gdy będziesz miała dwadzieścia pięć groszy, powrócisz na obiadek. Po południu to już razem się wybierzemy do jednej ze sąsiednich wsi. A teraz właśnie dochodzi dziesiąta godzina, spiesz się, aby jeszcze coś zarobić, bo życie ciężkie, a takie młode żołądeczki, jak twój, chcą jeść.

Dziecko, widząc, że to nie przelewki, wyjąkało z płaczem:

— Ale matula mówili, że ja nie mam żebrać, że to wstyd.

— Wolno, wolno, moja kochaneczko, zawrzasnęła baba. Teraz ja jestem twoją matulą, a gdy będziesz nieposłuszną, to się inaczej rozmówimy.

Domawiając tych słów wzięła drżące dziecko za rękę i wypchnęła do pierwszej izby. Tutaj włożyła na nią kaftanik w ten sposób, że tylko jedna ręka była okrytą, druga natomiast została pod kabatkiem, przywiązana mocno drylichowym fartuszkiem.

Po ukończeniu tej operacyi, otrzymała Wikcia jeszcze jedno pchnięcie i zobaczyła się na ulicy.

Zrazu nie wiedziała, co ze sobą począć; oparła się przeto o ścianę i poczęła płakać. Wkrótce uczuła, że ktoś ją chwycił za ramię.

Podniosła załzawione oczy i zobaczyła przed sobą człowieka, który dla niej musiał być bardzo wstrętnym, gdyż wyrwała się z jego ręki i popędziła w stronę rynku.

Człowiekiem tym, co biedne dziecko tak przestraszył, nie był nikt inny, jak znany nam rudek. Jemu to Andrzejka powierzyła czuwanie nad sierotą, aby ich przypadkiem nie zdradziła, posunął się zatem w kierunku zbiegłej. Dziewczę bezmyślnie nie zważając na nic, pędziło.

Nakoniec, czy to z braku sił, czy to dla tego, że przybyła na miejsce przeznaczone, dość że stanęła pod jedną kamienicą i szeroko otwartemi oczami zaczęła się przyglądać przechodniom. Długo nikt nie zważał na biedną łachmanami okrytą dziewczynkę. W tym czasie dżumy każdy zajęty był sobą, obawą o własne życie. Nie myślał o miłosierdziu, uczynki dobroczynnej ofiarności znikły po części, tylko jednostki poświęcały się usłudze bliźnich, ogół pogrążony był w ciemnem samolubstwie.

Stała tak biedna Wikcia opuszczona, nie widziana, zapatrzona w uwijających się przed nią ludzi. Nagle posłyszała jakiś miły dźwięczny głosik:

— Mamo, mamo, patrz, jakaż to biedna nieszczęśliwa dziewczynka, nie ma jednej rę-

ki! Patrz, droga mamo, jak wiatr unosi jej pusty rękaw.

Z początku serce biednej sieroty zabiło radośnie, lecz gdy usłyszała ostatnie wyrazy, spuściła oczy na dół i poczerwieniała. W tej chwili uczuła, że ktoś do niej się zbliża i podaje jej pieniądz. Już, już chciała powiedzieć prawdę, gdy naraz spostrzegła przesuwającego się Kaspra. Zawstydzona przyjęła pieniądz, dziękując cichem "Bóg zapłać."

Wikcia nie była przyzwyczajona do nędzy, dla tego jej się nie bała. W domu rodziców miała jadło bardzo proste, ale zawsze pod dostatkiem. Pieniędzy rzadko dostawała, bo i na cóż jej były potrzebne. Ceniła też bardzo mało tę brzęczącą monetę, za którą tak się świat ugania, dla której tylu ludzi poświęca wszystko, co mają najświętsze: honor, cnotę a nawet i życie.

Dla tego teraz nie cieszyła się wcale, nie spojrzała na pieniądz, aby się przekonać, ile dostała; przeciwnie smutną była, że milczeniem swem skłamała. Przykro jej się zrobiło, a nawet posunęła się dalej, aby to miejsce nie przypominało jej pierwszego występku.

Barczysty mężczyzna przybliżył się do niej:

— Pokaż, coś dostała, rzekł tonem rozkazującym.

Wikcia otworzyła machinalnie dłoń, w której zaświeciła się dwuzłotówka.

— Masz więcej niż ci kazano, idź zatem do domu, dodał tym samym głosem.

Nie namyślając się, zawróciła w stronę domku Andrzejki.

Ale jakież było jej zdziwienie, gdy przechodząc pod oknami usłyszała płacz dziecięcy. Otworzyła nieśmiało drzwi. Na jednem z łóżek leżała jej pani, rozłożona jakoby burmistrz małomiejski, przyjmujący poselstwo biednych kmiotków. — Przed nią stał chłopczyk z bardzo czerwonemi oczami. Dziecko było mocno zapłakane i jąkając się odpowiadało na ostre pytania kobiety.

— Co robiłeś przez cały czas, leniu? Bawiłeś się zapewne z innemi chłopaczkami. Od siódmej godzinki spacerowałeś, nie przyszedłeś na śniadanie, widać że gdzieindziej śniadałeś. Teraz przynosisz tylko jedenaście groszy, gdzie masz jeszcze 24? Opowiadaj zaraz!

— Nie gniewajcie się pani na mnie, zawołał chłopczyk lękliwym głosem. Do dziewiątej nic uzbierać nie mogłem, dopiero później dostałem te pieniądze, co przynoszę.

— Kłamiesz bezczelnie, ty miły gagatku, mój nadobny Ignaleczku, przejadłeś je, już ja cię znam. Nie dostaniesz za to obiadku.

— Zmiłujcie się nademną, jestem strasznie głodny, nic dziś jeszcze....

W tej chwili baba uderzyła go niemiłosiernie w policzek; biedak aż się potoczył.

Potem skinęła na drugiego malca z wielkim garbem na plecach.

— Chodź tu, Franku i daj coś uzbierał!

Dziecko przesunęło się bez szmeru i oddało całą sumkę.

— A ty Reginko, co mi oddasz? te słowa zwróciła do dziewczynki opartej na dwóch krókwiach.

— Ja, ja, zająkała się mała, ja mam tylko trzynaście groszy.

— Jakto? co to? jak śmiesz tak spokojnie powiedzieć. Mów, dla czego nie masz więcej?

— Nie chcieli mi dać więcej, mówią, że mam iść do szpitala, to mi tam nogi wyleczą.

— Co, co powiedziałaś ty poczwarna rybko, do mnie to tak mówisz! Zaraz cię tego oduczę! A uchwyciwszy za kij, poczęła ją bez litości okładać. Dziecko wiło się z bólu, lecz nieśmiało głośno płakać.

Przyszła teraz kolej na Wikcię, która nie czekając na zapytanie, podeszła do staruchy i podała jej pieniądz.

Na widok tak dużej monety, aż oczy Andrzejce wyszły. Skrzywiła usta do uśmiechu i zawołała:

— Dobra z ciebie, jak widzę, będzie robotnica, nie podobna wcale do tych niedołęgów.

Po tych słowach kazała dzieciom się ro zebrać, a potem iść do drugiej izby; sama wyszła naprzód.

W milczeniu zabrały się nieszczęśliwe istoty, aby spełnić rozkaz, a gdy ukończyły swą pracę, okazało się, że wszystkie miały zdrowe członki.

Ignaś miał zdrowe oczy, Franek nie był ułomnym, Regina nie była kulawą, a Wikcia miała obie ręce. Spojrzały po sobie biedactwa, a wzrok ich tak był wymowny, że zrozumiały się i chociaż ani jedno słowa nie wyrzekło, poznać było, że spojrzeniem tem poprzysięgli sobie wzajemną pomoc.

Weszli niebawem do drugiej stancyi, gdzie na stole stały dwie tylko miski gro chu z kapustą. Przy jednej leżał kawałek chleba.

— To dla Wikciuchny! zakomenderowała starucha, wskazując na porcyą, przy której leżał chleb, a to dla Franka.

Dziewczątku, które miało poczciwe serce, zaświeciły łzy w oczach. Poszła do stołu, ale strawa nie chciała przejść przez gardło. Dopiero gdy usłyszała, że Andrzejka wyszła, skinęła na Ignasia i Reginę, dała im swój chleb do podziału, prócz tego kazała im zjeść po kilka łyżek ze swej miseczki. W mgnieniu oka dzieci wypełniły to życzenie, a gdy kobieta powróciła, już każde stało na swojem miejscu. Andrzejka zabrała teraz wszystko czworo na małe podwórko, gdzie chłopcom kazała rąbać drewka, dziewczynkom natomiast wyprzątnąć stajenkę, do której miało przyjść drzewo. Pracę tę winny były ukończyć do wpół do trzeciej. Zabrały się cicho do niej, a Andrzejka doglądała.

Gdy już naznaczony czas nadszedł, dała rozkaz posprzątania wszystkiego, poczem udali się wszyscy do domu. Tutaj zastali Kaspra zajadającego bardzo smacznie kiełbasę z chlebem.

— Miły mój towarzyszku, odezwała się pani domu, oddaję pod twą czułą opiekę te oto aniołki, wskazała na Reginę i Ignasia, które dzisiaj nie wiele co zarobiły, daj im jaką stósowną pracę. Ja tymczasem wybiorę się na przechadzkę z mojemi ulubieńcami.

To rzekłszy, zabrała się do ustrojenia i wyśmienicie zrobiła ich kalekami, że Marcyna sama, gdyby była powstała z grobu i zobaczyła dziewczynkę o jednej ręce, nigdyby nie była przyznała się do swojej Wikci zdrowej na wszystkich członkach. Frankowi nakładła pod kaftanek szmatów i zrobiła z niego garbusa.

Sama obwinęła sobie lewą nogę, w kawał zabrukanego płótna, głowę obwiązała chustką, kij i koszyk wzięła w rękę i tak przybrana udała się z dziećmi w podróż.

Uliczkami bocznemi przeszli miasto, wyszli na żwirówkę otoczoną topolami. Po godzinie drogi przybyli do zagród wieśniaczych.

Andrzejka stękając mocno i upadając, weszła do jednej z chat.

— Dla miłości Jezusinka dobrego wspomóżcie biedną opuszczoną babinkę i jej skaleczałe wnuczęta, wyrzekła drżącym od starości głosem.

Gospodyni, litościwa kobieta, dała jej miarkę grochu i kawał wędzonki, dzieciom ukrajała po kawałku świeżo upieczonego chleba.

Drugie domostwo było zamknięte, stanęła przeto pode drzwiami i zaczęła głośno

odmawiać pacierze za dusze zmarłych. Gdy jednakże nikt długo się nie ukazywał, zaklęła po cichu i posunęła się dalej.

Wieczorem dopiero, z dobrze zaopatrzonym koszykiem powrócili do domu.

Wikcia mocno się przestraszyła, gdy tu zobaczyła kilku obcych mężczyzn, bardzo podejrzanej powierzchności, którzy, jak było łatwo poznać, nie byli tu obcymi. Siedzieli za stołem paląc cygara i popijając wódkę.

Widać, że Andrzejka miała dla nich ważną jakąś nowinę, gdyż prędko dała dzieciom po kawałku suchego chleba i po kubku wody, a potem kazała się położyć na dwóch łóżkach wysłanych barłogiem.

Nasza sierotka uklękła do pacierza, gdy wtem wszyscy zaczęli się z niej śmiać i szydzić.

— Patrzcie, patrzcie, mówili mężczyźni, jaka to mniszka pobożna!

— Daj spokój, dodała baba z temi głupstewkami! Twoje modlitewki jeszcze nam co złego sprowadzą.

Nawet Regina i Franek śmiali się, jeden tylko Ignaś stał spokojnie.

Zrazu uczuła Wikcia jakoby rodzaj wstydu i już chciała wstać, ale w tej chwili przyszła jej na pamięć pobożna matka, która często powtarzała, że zawsze się ma szczerze modlić, a Bóg jej nie opuści; wytrwała zatem mężnie do końca pacierza pomimo szyderstw i prześladowania. Położyła się potem do łóżka, w którem już była Regina.

Zmęczone dzieci szybko usnęły, zapominając o wszystkich bólach i cierpieniach dnia tego i życia.

Gdy się rozległo miarowe ich oddychanie, Andrzejka wyszła ze sypialni drzwi za sobą zamknęła i zawiesiła jakąś płachtą. Teraz dopiero przystąpiła do całej gromady. Nalała sobie kieliszek jeden, drugi i trzeci gorzałki i tak podochocona zabrała głos.

— Dzisiaj byłam po prośbie w Rokicinie. Z początku nic nadzwyczajnego nie zauważyłam; dopiero, gdy doszłam do zagrody Brzoziny, wyszły mi naprzeciw dwa tak wielkie i ładne tuczniki, że aż mnie chętka wzięła zaraz je zabrać. Otóż wiecie co, zdaje mi się, że dobrze by było na nie zapolować. Dzisiaj noc ciemna, najlepiej nam do tego dopomoże! He! cóż myślicie o tem?

— Wcale nie źle, wcale nie źle, ozwało się kilka głosów. Wystawcie nam tylko sutą pieczystą kolacyą, a już się dobrze spiszemy. Kilkadziesiąt talarków spadnie do waszej skrzyni.

Andrzejka zakręciła się po izbie, a niedługo stanęły na stole wielka miska jakiejś zimnej pieczeni, duży bochenek chleba, masło i piwa kilka butelek. Opryszki wzięli się szczerze do pracy i w pół godziny wszystko dosłownie sprzątnęli. Dobrze syci i rozweseleni udali się w podróż, pewni swej zdobyczy.

Ciąg dalszy nastąpi.

O CHŁOPIE W NIEBIE.

BAŚŃ LUDOWA.

Słonko przypiekało skwarnie, oblewając kroplami potu skromnie pracowitych rolników i znacząc dnia połowicę. Więc chłop Mateusz, który za wioską orał swój zagon, zatrzymał pług, wyłożył srokate woły z jarzma, i puściwszy na trawę w olszynie, sam szedł do domu na obiedni posiłek. Gdy wyszedł miedzą do drogi, patrzy, aż tu idzie ku wiosce gościńcem zgarbiony dziadek z białą brodą, widocznie jakiś pielgrzym ze stron dalekich.

— Ojczeńku — rzeknie do dziada Mateusz, — musicie być głodni i znużeni? Pójdźcie zatem pod chłodną strzechę moją

na łyżkę barszczu i wywczasowanie starych kości. Chłop polski zawsze rad, gdy do kęsa chleba i soli, może gościa za stół posadzić. Wszak mówi przysłowie: Gość w dom, Bóg w dom.

Starzec, na którego obliczu jaśniała słodycz i jakby świętość jakaś, szedł za Mateuszem, szepcząc pacierz. Mateuszowa, choć nie miewała komory zbyt zasobnej, zawsze była rada, gdy gość zawitał przed obiadem lub wieczerzą. Boć chleba czarnego wielki bochen i sól biała, staropolskim, słowiańskim zwyczajem leżały zawsze na stole przysłonięte obrusem jej roboty, a misa barszczu lub mleka była szeroka jak żarna, więc i gościa kobiecina mogła nakarmić i ciekawości ze świata się nasłuchać. Usadowiwszy zatem wędrownego starca w rogu izby, zastawiła obiedni posiłek, ciekawa, co zacz i zkąd go Bóg prowadzi? Podróżny pobłogosławił chleb, dziatwę i chatę Mateuszów, a po obiedzie serdecznie za gościnność podziękował, spoczynku przyjąć nie chciał i tylko odchodząc rzekł:

— Mój dobry człowieku, zaprosiłeś podróżnego gościnnie, by go nakarmić i dać mu wypoczynek, za to musisz do mnie przybyć jutro na obiad. O pierwszym brzasku rannym stanie przed twoim domem biały wierzchowiec. A gdy zarży, dosiądź go bracie śmiało, on cię do mego domu przyniesie. Ten koń mój jak wierny sługa, gdzie mu każę, tam bieży i co każę, wypełnia. On zna drogę do mnie najlepiej, a po obiedzie powrócisz na nim do żony i dziatek.

To powiedziawszy, starzec pobłogosławił raz jeszcze domowe Mateusza ognisko, i wziąwszy swój kosztur pielgrzymi, powędrował gościńcem z wioski.

Chłop poszedł w pole do pługa, zadumany o tym dziwnym staruszku, który pieszo w taki upał wędruje, a wżdy dom swój ma i tak rozumnego wierzchowca, że go po gości swych posyła. Nazajutrz Mateusz wstał jak zwykle przededniem, napoił swój dobytek, odegnał gąski za wioskę na pastwisko i wrócił do chaty, by zmówić przed śniadaniem: Ojcze nasz, Zdrowaś i Wierzę...

Aliści zaledwie domawiał pacierza, gdy nagle przed chatą zatętniały końskie kopyta, Mateuszowie poskoczyli do okienka. Na ich podwórku stał dzielny rumak, cały bielutki jak śnieg na ponowie, z rozwiązaną grzywą i bujnym ogonem. I zarżał, na pobudkę silnym, dźwięcznym głosem, który po rosie porannej powtórzyły echa całej doliny i gajów okolicznych. Mateuszowa, niewiasta rozważna, widząc, że taki koń od możnego pana przysłany być musi, i pragnąc, aby jej chłop nie był wzgardzony w gościnie, kazała mężowi, aby czemprędzej gębę ogolił, wąsy przystrzygł nad ustami dla ochędóstwa przy jedzeniu, łeb zmyła mu ługiem, przyoblekła Mateusza w białą koszulę, związała ją pod brodą czerwoną tasiemką, wyniosła z komory granatowy żupan świąteczny i wydobyła ze skrzyni czerwony pas wełniany. Mateusz wyczernił cholewy sadzami i okrasą, wziął szkaplerz i różaniec, krzesiwo i kozik, w tabakierkę brzozową nasypał świeżej tabaki, przyklepał na prawe ucho granatową rogatywkę z siwym baranem, przeżegnał siebie, żonę i dziatki, które wyszły z ciekawości przed chatę i raźno dosiadł wierzchowca, a ten ruszył z kopyta.

Śnieżny biegun sadzi jak strzała, podnosząc kopytami tuman kurzu, w którym zniknęła wkrótce za Mateuszem rodzinna jego wioska, jej pola i gaje. Chłop choć bez siodła i uzdy, ale nawykły od dzieciństwa dosiadać oklep wszystkie konie wioskowe na pastwisku, trzyma się krzepko nogami jak żelazem boków końskich, a lewą ręką bujnej rozwianej grzywy i przypomina sobie pacholęce lata, kiedy to na szkapie ojcowej, jeżdżąc na noclegi do olszyny z workiem barłogu na plecach, ścigał się z gromadą chłopców wiejskich.

Koń rączy jak jeleń, pędzi niba ta wartka strzała, przez dzielnego łucznika wypuszczona na wrogów, niby biały ptak szybujący nad niwą, niby wiatr hulający po stepie bezgranicznym. Porze szeroką piersią swoją poranne mgły i opary, omija jeziora, rzeki i rozdoły. Zrazu Mateusz począł liczyć mijane góry i rzeki, ale wkrótce prostakowi liczb w głowie zabrakło. Tu czerniły się bory nieprzejrzane, tam lśniły od słońca wody wielką płachtą, to znowu chłop widział jeno gęste mgły wokoło siebie i zamiast tętna kopyt końskich słyszał tylko ciężki oddech białego rumaka. Był to kraj inny, różny od naszego, któremu się przypatrując, szukał okiem bacznie, ażali gdzie ludzkiej duszy nie zoczy.

Aliści zaraz dostrzegł dwóch ludzi, którzy się bili z sobą zaciekle. Dłonie swoje wszczepili wzajem w rozczochrane kudły, wodząc się za łby, jak rozjuszone buhaje, aby przeprzeć i powalić jeden drugiego. Piana płynęła im z paszczęk, oczy krwią zabiegły, członki ociekały krwawą posoką, a odzież poszarpana na strzępy, odsłaniała nagotę. Mateusz chciał po chrześciańsku rozbroić zapaśników, lecz biały rumak pędził w dal i powstrzymać go nie było sposobu.

I znowu inny przed nim roztoczył się widok. Był to płot wysoki z grubych kolczastych gałęzi uplecionych, przez który przeciskała się baba i uwięzła w nim jak w sidle. Jej odzież i włosy pozaczepiały się o sęki, ręce wplotły między głogi. Wzywała rozpaczliwie pomocy Mateusza, ale napróżno, bo biały wierzchowiec pędził dalej.

Tu znów oczom chłopa odmienny przedstawił się obraz. Przy drodze stał dąb sękaty, do którego przywiązany był powrozem wychudly człowiek. Ogryzał on z głodu zakrwawionymi zęby twardą korę na dębie, a cierpiał tem większą katuszę, iż na sękach i konarach wisiały nad nim pieczenie i kiełbasy. Biedak czynił nadludzkie wysiłki, aby potargać pęta, ale nadaremnie. Mateusz sięgnął po kozik, by poprzecinać postronki, lecz biegun jego pędził dalej i dalej.

Teraz bieżał on brzegiem rozległego bagniska, w którym słychać było jakieś szlochanie i kłótnie. Bliżej zobaczył w trzęsawicy wiele kobiet, które brnąc po szyję w bezdennem błocie, wybrnąć z niego nie mogły. Ratując się, chwytały jedna drugiej i pogrążały nawzajem, jakoby muchy w smole. Więc miotały na siebie obelgi i błoto, grzęznąc głębiej w kałuży i błagając napróżno chłopa o ratunek.

Koń Mateusza sadził teraz między dwoma polami. Na jednem w bujnej trawie pasło się stadło wynędzniałych owiec, — na drugiem po piaszczystych wydmach chodziły owce tłuste i wełniste.

Ale nagle cały ten kraj ponury i mglisty, z tylu widokami ludzkiego cierpienia, zginął za Mateuszem. Przed nim jasne słonko ozłacało już jakiś świat cudowny, który podług chłopskiego domysłu musiał być Rajem. Panował tu błogi, uroczysty spokój, jakiego ludzie na ziemi nie znają, a w powietrzu tak cudny zapach wiosny i kwiatów, że choć chłop miał zmysł powonienia niezbyt wybredny, a jednak i nozdrza rozdął i gębę rozwarł, by wonią niebiańską napełnić swe piersi.

Wśród bujnych polnych kwiatów spostrzegł urodziwą niewiastę, która choć w skromne szaty ubrana, musiała być królową albo świętą jaką. Z postaci biła powaga majestatu, nad czołem miała jakby wieniec z jasności, a w jej spojrzeniu spływała słodycz anielska. Idąc zwolna przez pole, przędła na wrzecionie nitkę cienką jak pajęczyna i nuciła słodką nutę pobożnej pieśni.

Biały wierzchowiec stanął przed tą Panią jak wryty, a Mateusz, zdjąwszy z głowy rogatą c apkę, klęknął na ziemi przed nią i całował kraj jej szaty. Ona skinęła łaskawie, by powstał i szedł za nią do jej Syna.

A było to już w Niebie i chłop ujrzał przed sobą.... Chrystusa.

Prostak oniemiał z wielkiego wzruszenia i podziwu, więc tylko wyrzekł drżącym głosem: "Niech będzie pochwalony...." bo o takiem szczęściu swojem nie marzył nigdy w życiu i nie przypuszczał, iżby grzeszny śmiertelnik mógł za doczesnego żywota, samego Boga oglądać.

Ale Chrystus dobrotliwie doń przemówił:

— Wczoraj zaprosiłeś wędrowca do swej chaty na kęs chleba i otarłeś znużone mu starcowi pot z czoła. Tym gościem byłem ja. Więc dziś dobry człowiecze zasiądziesz u stołu razem ze mną!

Mateusz runął jak długi pod stopy Zbawiciela i łkając od łez radości, począł całować święte nogi, przebite niegdyś strasznym gwoździem męczeńskim za miłość Jego do ludzi i dla odkupienia upodlonej ludzkości. Chrystus błogosławił go, jak zwykł niegdyś małe dziatki błogosławić, podniósł Mateusza z ziemi i poprowadził za sobą. Była tam jasność Niebieskiego Majestatu, a niezliczone chóry Aniołów na wysokościach nuciły wspaniałe pieśni dla Stwórcy świata. I posadził Chrystus biedaka za stołem obok siebie, tak samo jak wczoraj Mateusz pod ubogą strzechą wieśniaczą, zaprosił gościnnie na ławę do bożego daru staruszka, nie wiedząc, że tym gościem jego był sam Chrystus.

Chłop płakał, milczał i tylko szatę Zbawiciela, swoją grubą od pracy dłonią do drżących ze wzruszenia ust przyciskał.

Chrystus słodkim głosem, jak dobry ojciec swemu dziecku, wytłumaczył teraz Mateuszowi one niezrozumiałe dla prostaka dziwy, widziane po drodze, aby umiał opowiedzieć wszystko żonie i dziatkom swoim, gdy powróci do nich do domu.

— Do Nieba — rzekł Zbawiciel — jechałeś przez Czyściec, w którym dusze grzesznych ludzi pokutę swoją odprawują Owi dwaj zapaśnicy, co wodzili się za łby, jako dzik e bestye, byli to za życia na ziemi dwaj pieniacze i procesownicy, którzy słuchając złych doradzców, wiek cały wodzili się po sądach, aż przyszli obaj do nędzy i upadku.

Baba, która w płocie kolczastym uwięzła i oswobodzić się nie mogła, pokutuje za to, że łamała cudze płoty na ogień i robiła w nich dziury, plądrując po sadach i ogrodach sąsiadów.

Chłop, przywiązany powrozem do dębu i ogryzający z głodu twardą i gorzką korę, a połykający ślinę na widok przysmaków wiszących nad głową, był za życia skąpym dla starego ojca synem i sam zajadając pieczenie i kiełbasy, dawał starcowi niemającemu zębów, jeno twarde skóry od chleba. Kobiety, nurzające się nawzajem w bagnie i nie mogące z niego wybrnąć, pokutują za swoje plotki, obmowy i oszczerstwa, któremi jak teraz błotem, obrzucały ludzi za życia.

Głodne i wynędzniałe a nienasycone nigdy owce, na żyznym i bujnym łanie, to dusze onych szkodników, którzy wiecznie wypasali cudze łąki i zboża. Te zaś tłuste i syte, choć po płonnej glebie chodzące, to dusze miłosierne, litościwe i usłużne dla sąsiadów, więc są najbliższe bram Nieba i światłość wiekuistą oglądać będą.

ŚWIĘTY KAZIMIERZ.

I.

Z berłem w prawicy, a w złotej koronie
Zasiadł król Kazimierz na Jagiełłów tronie,
Przy nim małżonka w królewskiej purpurze,
W około tronu złotego, podnóże
Nadobnym wieńcem okrążyły dziatki:
Maleńki Zygmunt tuli się do matki,

A Aleksander i Jan Olbracht młody
Ozdobni krasą rozkwitłej urody,
W dzielnej postawie, ze swobodą w oku,
Sto ą milcząco przy ojcowskim boku.

A pomrok smutku wydatny na czole
Ukrytą w duszy zwiastuje niedo'ę.
Czyż królewiczu! tobie łzy przystoją,
Gdy Bóg rodzinę umiłował twoją?



Św. Kazimierz.

[Rycina powyższa przedstawia obraz św. Kazimierza namalowany przez znakomitego artystę-malarza p. Tadeusza Żukotyńskiego, pracującego obecnie nad upiększeniem kościoła św. Stanisława Kostki w Chicago. Wspomniane prześliczne malowidło jest w posiadaniu Tow. Młodzieńców św. Kazimierza w Chicago].

Za nimi młodzian z pochyloną głową
Oparł swą rękę o poręcz tronową,
Włos mu w pierścieniach na ramienia spada,
Dziwnie twarz jego żałosna i blada,

Twój wiekopomny dziad, wielki Jagiełło
Dokonał w Litwie nawrócenia dzieło:
Stryj twój Władysław siejąc Boże ziarno,
Krew z młodej piersi wytoczył pod Warną,

Gdy ród twój z Bogiem trwa w świętem przy mierzu,
Czemuż ty płaczesz, młody Kazimierzu?
Płacze królewicz — bo w starym Krakowie
Z za gór Węgierscy stanęli panowie,
I tezaz oto schyleni przed tronem,
Sławiąc majestat potrójnym pokłonem,
Słynną młodziana zniewoleni cnotą,
Zdają mu berło i koronę złotą.
Lecz królewicza blask tronu nie mami;
Wielkość on swoję opłakuje łzami:
Bo młodzian w ducha przeczuwa pokorze,
Że ziemska chwała pozbawić go może
Tej promienistej, a cudnej korony,
Jakiej nie znają dotąd Jagiellony.

II.

Noc na Wawelu, w starej katedrze
Blado kaganiec oświeca mury,
Czasem księżyca promień się przedrze
Przez rozpostarte nad ziemią chmury.
Tylko niekiedy w ciszy grobowej
Głucho godzinę zegar uderzy,
Albo w dzwonnicy zakwilą sowy,
Albo zakraczą krucy na wieży.
Czyż to aniołów przeczyste pienia
Hymnem ku Maryi zgodnie zabrzmiały?
Aż drżą kościoła ciemne sklepienia,
Gdy płynie w niebo cudna pieśń chwały.
I hymn przenika w głębokiej ciszy
Królewskich komnat bliskie podwoje,
Król je zasłyszał — królowa słyszy,
W kościoła progi idą oboje,
Idą przejęci trwogą tajemną
Za cudnym dźwiękiem pieśni nieznanej.
W świętym przybytku pusto i ciemno,
Słabo kaganiec błyska na ściany,
A na uboczu w głębi kaplicy,
Kędy z dzieciątkiem cudnem na łonie
Anielska postać Boga-Rodzicy
W djamentowej świeci koronie,
Klęczy królewicz: z jasnego lica
Krąg promienisty wokoło bije;
Wyższa mu siła ducha zachwyca,
Świętemi usty sławi Maryję.
Rodzice padli na twarz w pokorze,
I łez strumieniem zlewają ziemię.
Dziękiż, wołają, dzięki Ci Boże!
Żeś umiłował Jagiełłów plemie.
A gdy umilkły pienia młodziana,
Król się odezwie drżąco i z cicha:
„Idź miły synu za głosem Pana,
Nie tobie ziemska przystała pycha,
Niech przeczystego twojego czoła
Złota korona próżno nie gniecie:
Do swych ołtarzy Pan ciebie woła,
Idź Kazimierzu — tyś Boże dziecię!"
Młodzian się w Bogu święcie weseli,
Brzmią znowu pieśnią przybytku ściany,
I na podzięki wtórzą anieli
Hymn ku Dziewicy Niepokalanej.

III.

Niedługo świętym gościć na ziemi!
Rychło Kazimierza Bóg wziął do siebie,
Łzami go naród płacze rzewnemi,
Lecz się anieli radują w niebie;
I w lilijowem wieńcu na czole,
W pośród Wojciecha i Stanisława,
W polskich patronów przesławnem kole,
Na straży młody Kazimierz stawa.
Święty! co wiernie z niebem w przymierzu
Żywot przeżyłeś w dni twoich dobie,
Czuwaj nad nami o! Kazimierzu,
Uświęć nam serca, wiedź nas ku sobie,
Błyśnij nam światłem Twojej pochodni;
A gdy nam w znoju siły nie starczą,
Spraw, byśmy Twojej opieki godni
Doszli zbawienia pod Twoją tarczą.

Legenda o zegarze.

Opowiadanie z przeszłości

Dokończenie.

To wyrzekłszy, szedł ku otworowi namiotu, a zbolała matka zawołała:

„Bodaj ten zegar tobie i twemu rodowi w godzinę śmierci przydzwaniał, kiedyś nie wysłuchał prośb matki za dzieckiem."

W pierwszym momencie nie zważał na to Kasztelan, dosiadł konia i przerzynał się w kierunku obozu polskiego, a oddział jego znacznie zwiększony uwolnionymi Polakami, co koni i broni tureckiej dopadli, słał drogę trupami i torował sobie przejście.

W obozie polskim z niecierpliwością oczekiwano skutku wycieczki Kasztelana, a kiedy ujrzano łunę i gwar napadem spowodowany, uderzono z dział i wypuszczono ogromne bomby, które Kątski jenerał od armaty gdzieś w lochach zamkowych znalazł, a które pękając z łoskotem wśród Turków, nasunęły im myśl, że królowi posiłki nadeszły. Ale nie na tem ograniczył król Jan pomoc swoję: wysłanych kilka chorągwi na wsparcie Kasztelana z oddziałem o kilka razy liczniejszym niż wyszedł, a którego nie gonili wcale osłupiałe Turki, spotkało go już wychodzącego z obozu tureckiego. Oba oddziały powitały się okrzykiem, dowódzcy podali sobie ręce i zagrzmiała pieśń wojenna, której dźwięki dolatywały uszu króla Jana i jego towarzyszów i przyjemnie łechtały bohaterskie jego serce. — Kasztelan łaskawie przyjęty od króla, resztę nocy na biesiadzie przepędził, a kiedy opowiadał towarzyszom odwiedziny swoje w namiotach Szejtana, przyszło mu na myśl przekleństwo Turczynki, ale go nietylko za złą wróżbę dla siebie nie poczytywał, ale przeciwnie, miał to przekonanie, że czyn jego i krew bisurmańska, którą przelał, robi mu zasługę przed Bogiem i obmywa winy jego.

Zdaje się jednak, że od tej chwili umysł jego był ciągle zajęty owem przekleństwem, bo i rozmawiał o tem często, a czy w domu, czy w obozie, zegar go nigdy nie odstępował. — I w kilkanaście lat później, kiedy w Weznihalu rezydując, uśmierzał zbuntowanych Kozaków pod wodzą Mohiły Hetmana i w jednem z nimi spotkaniu śmiertelnie ranny z samopału leżał w namiocie swoim, uważali przytomni, że oczy miał ciągle na zegar zwrócone. Przywołany ksiądz dysponował go na śmierć, potem robił Kasztelan rozporządzenia majątkowe, a skończywszy to, zwrócił oczy na zegar i zawołał: "Teraz, kiedym usprawiedliwił się Bogu memu i sprawy doczesne załatwił, wybijaj godzino śmierci!" A tu jakby wywołany głosem czarnoksiężnika zegar bić zaczął, chociaż daleko jeszcze do godziny było, a na pierwsze jego dźwięki usiadł na posłaniu Kasztelan, krzyż wziął z rąk księdza i zawołał: "Boże! stworzyłeś mnie, bo chciałeś, umieram, bo każesz, zbawże mnie, bo możesz!"

I upadł na posłanie, oddech był coraz prędszy i oczy widocznie gasły, zegar bił ciągle, a przytomni poklękali w około łoża i słychać było szmer ponury modlitwy za konających, któremu wtórował metaliczny dźwięk zegara. — Nareszcie Kasztelan drgnął konwulsyjnie, wyciągnął się na łóżku, zegar bić przestał, a przytomni otoczyli łoże i widzieli, że skonał.

Zegar ten był potem własnością syna Kasztelana, a kiedy ten bezdzietnie zszedł ze świata, dostał się siostrze jego, a mojej prababce i odtąd jest ciągle w domu naszym, i pamiętam w młodości mojej, że raz także dzwonił ów zegar bez ustanku, co nadzwyczajnie rodziców moich potrwożyło, a wkrótce potem nadeszła wiadomość, że dziad mój w Czerskiem żyć przestał. Odtąd, Bogu dzięki! nic więcej, jak godziny zwyczajne wybija, ale pewny jestem, że na pierwsze zdarzenie śmierci ozwie się znowu.

Zapewne rozum, nawet i religia nie każą temu wierzyć, ale cóż, kiedy się przez półtora wieku miało tyle dowodów, toż trudno to za wymysł uważać. Zresztą tajemne są sądy Boże, a ja nad tą całą historyą uwag nie robię, tylko opowiadam gołe zdarzenie."

Kajetan Suffczyński (Bodzantowicz.)

PRZYJACIEL DZIECI.

Następne stronice poświęcimy wyłącznie dla dzieci i pod powyższym tytułem zamieszczać będziemy nauki dla dzieci, krótkie powiastki moralne, piękne przykłady z historyi polskiej oraz zachęcać będziemy naszych małych przyjaciół, naszą dziatwę kochaną, aby po Bogu nadewszystko kochała rodziców, ojczyznę i mowę polską.

Opowiadania cioci

dla dzieci i młodzieży.

Czy byłyście kiedykolwiek chore, drogie dzieci moje? czy nie pamiętacie czasu, w którym jaka dziecinna słabość przykuła was do nudnego łóżka i długo w niem trzymała? czy przypominacie sobie tęsknoty i znudzenie, zmęczenie i niechęć owych nieskończonych dni powrotu do zdrowia, w których nie wolno wam było ani zmęczyć się zabawą, ani uczyć nawet? Jeśli pamięta które z was chorobę, zrozumie jak niemile i nudnie wlokły się godziny dla zwykle żwawych i wesołych dzieci państwa Rzeczyckich. Ciężka choroba nawiedziła ten dom tak zazwyczaj ożywiony i swobodny. Pewnego dnia słońce bystro świeciło, mróz ściął wodę w gładki kryształ, szron błyszczący ustroił drzewa. Dzieci cieszyły się pogodą i nadzieją ślizgania się na stawie za ogrodem. Najstarszy, dziesięcioletni Kazio pobiegł uprosić matkę o pozwolenie przechadzki. Zezwoliła chętnie zalecając tylko, aby się jak najcieplej ubrali. Wkrótce nadbiegła cała gromadka otulona w ciepłe płaszczyki i futrem podbite czapeczki. Matka z uśmiechem popatrzyła na te rumiane i rozjaśnione twarzyczki, uściskała, pogłaskała każdego, a poleciwszy bonie, aby nie za długo na lodzie zostawała, pożegnała żwawe gronko.

Długo jeszcze przez okno matka spoglądała na odchodzących. Najprzód biegł najstarszy, Kazio, nie duży na wiek swój, ale bardzo roztropny chłopaczek. Za nim trzymając się za ręce szła ładna para — niemal równych wiekiem, bo nie cały rok ich przegradzał. Łucya i Zdziś zawsze razem się bawili, razem uczyć zaczynali — jedno bez drugiego obejść się nie mogło — starsza młodszemu ustępowała, młodszy znów starszej słuchał. Kochając się tak wzajemnie byli pociechą matki, a przykładem dla innych dzieci, które się kłócić lubią. Bona szła za niemi trzymając za rączkę małą Zosię, pięcioletną dziewczynkę, która także podzielała radość rodzeństwa z dozwolonej przechadzki.

Lód był gładki jak stół; z daleka już świecił się na słońcu — dzieci przebiegły wesoło ogród, nie zważając nawet na piękność oszroniałych świerków. — Pilno im było korzystać z ślizgawki. Służący przyniósł saneczki, kolejno wozili się po stawie; Kazio wybornie się ślizgał, a choć które upadło, głośny śmiech towarzyszył zwykle nie szkodliwemu rozbiciu. Nareszcie bona dała hasło powrotu: zawołała na dzieci, a choć z żalem, w tej chwili usłuchały i przybiegły do niej. Wracając bawiło ich chrupanie szronu pod ich stopami, gonili się idąc ku domowi, i matka witając ich w sieni ucieszyła się widokiem zdrowia i czerstwości, które się na ich twarzy malowały.

Ale niestety! po tym wesołym dniu nastąpiło wiele smutnych. Jeszcze tego samego wieczora zauważano, że Kazio był dziwnie czerwony — w nocy rzucał się niespokojnie, nie spał dobrze, szczególnie jakoś pokaszliwał. Sprowadzono doktora, dobrego pana, który ich od urodzenia kochał i odwiedzał. Ten popatrzył na Kazia, pokręcił głową, kazał mocno przykryć i rozgrzewać, a rodzicom powiedział straszne słowo: szkarlatyna. Biedna pani Rzeczycka przelękła się o Kazia, przelękła i o inne dzieci swoje. Aby uniknąć zarazy, oddzie-

liła chorego, zamknęła się z nim i nocą i dniem nad nim czuwała. Ale pomimo wszelkich starań i zabiegów zaraza się rozszerzyła i w jednym tygodniu rodzice między czterema łóżeczkami dzielili opiekę i poświęcenie swoje. Długie dni, nieskończone noce czuwali przy nich, okrywając, otulając, zachęcając do lekarstw, niosąc im ulgę i pomoc najczulszą ręką. Kiedy dzieci bywały niegrzeczne, nieposłuszne, to wtedy muszą chyba za pominać o tych staraniach i macierzyńskiej troskliwości, której każde z nich doznało.

Nareszcie Bóg dobry zmiłował się nad zasmuconemi sercami rodziców. Pewnego dnia doktór obszedł z kolei każde łóżeczko, spojrzał w oczy, wziął za puls i z uśmiechem powiedział: no, dzięki Bogu, już lepiej, byle się nie zaziębić, nie wstawać przed czasem, wszystko pójdzie dobrze. Szkarlatyna była dosyć lekka, ale skutki mogłyby być bardzo szkodliwe, zdarza się, że dzieci zaziębione w tej chorobie na całe życie wzrok lub słuch straciły, dla tego należało podwoić ostrożności. Zaczęły się więc szczęśliwe, ale nieznośne długie i nudne dni powrotu do zdrowia. Choroba minęła, a wraz wróciła ochota do zabawy i zajęć codziennych. Jeden Kazio, jako dawniejszy chory, rychlej wstawać zaczął, ale ciepło ubrany i z warunkiem, że się nie ruszy po za dwa pokoje dziecinne. Włokły więc im się nieskończenie owe krótkie dni, ale tak długie wieczory. Wyczerpały się zabawy możliwe w łóżku, bona miała dużo zajęcia chodząc od jednego do drugiego z ziółkami, z lekarstwami, matka zmęczona bezsennemi nocami i tylu trudami potrzebowała wypoczynku; nie było więc nikogo, ktoby się szczerze i skutecznie mógł zająć rozerwaniem biednych rekonwalescentów. Codzień im mama co przeczytała, ale i książeczki się wyczerpały. Wtedy prawdziwie Pan Bóg zesłał im pociechę i rozrywkę, przyprowadzając do nich dobrą ciocię. Była to młodsza siostra ich matki, która dowiedziawszy się o ich chorobie przyjechała dzielić troski i starania około swych siostrzeńców i siostrzenic. Dopieroż to lepsze zaczęły się czasy dla małych naszych chorych. Ciocia Rózia była bardzo wesoła i bardzo dobra. Z niezmordowaną uczynnością wymyśliwała każdemu ryzrywki, rysowała im obrazki, opowiadała historyjki. Czas im o wiele prędzej schodził, o wiele cierpliwiej znosili zamknięcie i przykre ostróżności, które doktór przepisał.

Jednego wieczora o szarej godzinie, kiedy już dzieciom wolno było wstawać, obsiadły ukochaną ciocię; — Kazio przysunął sobie stołuszek, aby u nóg jej usiąść, Zosia i Zdziś na wpół leżeli na przeciwnych dwóch rogach kanapy, a Zosia wdrapała się na kolano ciotki. Długo im opowiadała, i na żądanie Zosi powtarzała już znajome powiastki. I tak powtórzyła znane każdemu d iecku przygody Tomcia Palucha, Kopciuszka i niebieskiej brody. Zosia zawsze z równem słuchała zajęciem, starsi zaś okazywali nieuwagę i znudzenie. Moja ciociu, zawołał Kazio, czemuż Zosia zawsze o to samo prosi, jabym rad nowych słuchał powieści.

— Zdziś. A do tego ciocia nam mówiła, że to wszystko bajki, że tam nic prawdy nie ma.

Ciocia. Istotnie te powiastki wymyślone tylko zostały ku zabawie małych dzieci. Wy starsi dobrze wiecie, że czarodziejek, wróżek i geniuszów nigdy nie było i nie będzie na świecie.

Łucya. Szkoda! ja tak lubię ich sobie wystawiać w ślicznem ubraniu; z skrzydłami złotemi, przychodzących mi w pomoc, ile razy mam trudną lekcyą lub splątaną robótkę.

Ciocia. To ich łatwo i skutecznie zastąpić możesz, wzywając ku pomocy twego Anioła stróża.

Łucya. Ależ go nigdy nie zobaczę,

chociażbym nie wiem jak długo prosiła i wołała.

Ciocia. Czemuż nie, drogie dziecię? Dusze czyste, dzieci pobożne i grzeczne nie raz zasłużyły sobie na cudowne łaski Boże.

Dalszy ciąg nastąpi.

Ocalony przez papugę.

Santabaren, nikczemne narzędzie podłego patryarchy Focyusza w Konstantynopolu, pozyskał podstępem zaufanie cesarza Bazylego.

Powziąwszy zamiar usunięcia przyszłego następcy tronu, księcia Leona, oczerniał go przy każdej sposobności przed ojcem. Zdradliwe podszepty, chytrze i z niejakim pozorem prawdopodobieństwa rozszerzane pogłoski, jakoby książę Leon na przedwczesną śmierć cesarza czychał, wznieciły rychło w Bazylim nieufność, wstręt, ostatecznie nienawiść do własnego dziecka.

Nastroiwszy w ten sposób umysł cesarski, wystąpił Santabaren naprzeciw książęciu z jawnem obwinieniem o potajemne spiski mające na celu, pozbawienie Bazylego tronu i życia. Gdy tak okropne obwinienie do uszu cesarza doszło, rozkazał tenże, w pierwszym wybuchu niepohamowanego gniewu, Leonowi nasamprzód oczy wydłubać, a potem go dożywotnie w murach klasztornych zamknąć.

Na szczęście pomiędzy doradzcami cesarza znaleźli się dwaj senatorzy, bogobojni i sumienni mężowie. Ci, padłszy Bazylemu do nóg, prosili nie o ułaskawienie ale o jak najściślejsze śledztwo w sprawie dotyczącej młodego księcia. Cesarz, monarcha zresztą sprawiedliwy nawet dla najniższych swoich poddanych, ochłonąwszy nieco z gwałtownego rozjątrzenia, przychylił się do ich prośby. Ale pomimo najstaranniejszych badań, przesłuchów i poszukiwań nie znaleziono ani śladu prawdy lub podstawy, na której by się owe zarzuty i posądzenia zdołały oprzeć.

Cofnął więc cesarz okrutny rozkaz oślepienia własnego syna, ale wolności mu nie powrócił. Książe i nadal we więzieniu klasztornem po ścisłą strażą zostawał. Prośby i przedstawienia najzacniejszych osób z pośród otoczenia cesarskiego pozostały nie wysłuchane, listów usprawiedliwiających od Leona cesarz nie przyjmował. To też, stósując się do woli cesarskiej, nikt już na dworze o Leonie nie wspominał, a z czasem o nim nawet zapomniano.

Opuszczonego od ludzi oswobodziła — papuga. Ptak ten, umiejący kilka wyrazów dosyć dokładnie wymówić przebywał zazwyczaj w jadalnym pokoju cesarskim. A że, szczególnie w pierwszym czasie po uwięzieniu księcia Leona cały pałac w smutku był pogrążony, że każdy o nieszczęsnym jego losie rozmawiał i z pewnością dużo takich było, którzy żałość swoją westchnieniem: ,,ach nasz dobry, niewinny Leon!'' wyrażali, więc papuga wyrazy te kilkakrotnie słyszane sobie przyswoiła.

Kilka miesięcy po owych smutnych wypadkach wyprawiał Bazyli dla swych przyjaciół i dostojników wielką ucztę. Nadzwyczaj wesołe usposobienie cesarza wprawiło i gości jego w jak najlepszy humor. Wnet wszczęła się ogólna rozmowa przeplatywana żartami i wesołym śpiewem. Obecność cesarza nie krępowała bynajmniej winem zagrzanych biesiadników.

W tem odzywa się papuga: ,,Ach, nasz dobry, niewinny Leon!'' Jakby różczką czarodziejską dotknieni naraz wszyscy zamilkli. W gmachu co dopiero wrzaskliwą przepełnionym radością, brzmiącym muzyką i śpiewem zapanowała cisza grobo-

wa. Bazyli sam patrzał zamyślony przed siebie.

Nareszcie jeden z senatorów zwróciwszy się do cesarza, w te się słowa odezwał.

— Panie, otóż ptak nas zawstydza i obwinia zarazem. Bo podczas kiedy my wspólnie biesiadujemy, wasz syn a nasz królewicz niewinnie jęczy w kajdanach, pozbawiony ojcowskiej miłości. My spędzamy czas w rozkoszach, on w łzach i nieukojonym żalu.

Na te słowa wszyscy obecni do stóp cesarza się rzucili z prośbą, aby synowi wymierzył sprawiedliwość i chociaż jedyny raz tylko mu posłuchania udzielił. Bazyli przyrzekł zmiękczony prośbie zadosyć uczynić. Natychmiast uwiadomiono Leona o zaszłej zmianie w usposobieniu ojca względem niego i polecono mu, aby ponowie do cesarza wysłał list, w którym zapewni ojca o niewinności i uległości swojej.

Cesarz z wzruszeniem przeczytał odebrane pismo, przywołał księcia Leona do siebie, a wynikiem rozmowy tej było całkowite pojednanie ojca z synem.

Dziecię w kolebce.

W kolebce dziecię słodko śpi,
O Bogu i o niebie śni,
Duszyczka z aniołami gra,
W twarzyczce promień szczęścia drga,
Serduszko niewinnością tchnie,
Do Stwórcy swego w raj się rwie,
Jakby się bało świata zdrad
I jego mnogich wielkich wad.

Gdy po śnie miłym zbudzi się,
Nie pojmie tego świata złe,
Anielską twarzą wita nas,
Mu kwitnie jeszcze szczęścia czas,
W niebieskim oku jaśni duch,
Jest czarujący jego ruch,
Nam w duszę wnika ciepły strzał —
Nadziemska moc, co Bóg mu dał.

O gdybym dzieckiem raz mógł być,
Na moment w chwili szczęścia żyć,
Zapomnieć przeszłe życia dni,
Jak dziecię co w kołysce śpi:
Tobym o Bogu, niebie śnił,
Z aniołmi Stwórcy mego żył,
O bliski tylko prosił zgon,
Bym stawił się przed Jego tron.

Ignacy Ostrowski z Osia.

WIELKA KSIĘGA.

— Jak urosnę, będę duży,
Nie będę się uczyć dłużej,
Ho, ho, ho, do czasu tego
Już nauczę się wszystkiego!
— O! źle sądzisz, moje dziecię,
Nauka trwa całe życie,
A powiedzieć nikt nie może,
Że wie wszystko.
— Miły Boże!
To i książek już nie stanie,
Na to ciągłe nauczanie.
— Jednę wielką księgę mamy,
Z której wciąż się oświecamy,
Wiedzże o tem synku mały,
Że tą księgą jest świat cały!

Helena Bojarska.

OD ADMINISTRACYI.

Wszystkich pp. Abonentów, którzy zalegają z prenumeratą, uprasza się o niezwłoczne nadesłanie tejże. Każdy dolar w obecnych ciężkich czasach jest nam bardzo potrzebny. Podwójnie więc będziemy Szan. Abonentom wdzięczni, gdy nam nadeślą to, co się nam sprawiedliwie należy. Zwracamy się szczególniej do tych, którzy za dwa a nawet za trzy lata abonamentu nie zapłacili i prosimy ich raz jeszcze o uregulowanie rachunku.

704

Nadzwyczajna Oferta! Tylko na krótki czas! Książki za pół ceny!

Aby dać w tych ciężkich czasach sposobność nawet najuboższym do nabycia pożytecznych książek lub urządzenia małej domowej biblioteczki, zniżyliśmy na pewien czas cenę na książkach *własnego nakładu* o połowę. Każdy, kto przyśle $1.00, może sobie z poniższego spisu wybrać książek za $2.00, — kto przyśle $2.00 może wybrać za $4.00 itd. Przesyłkę opłaca kupujący, więc też do każdego nadesłanego dolara musi dołączyć 15 centów na koszta tejże. Pojedyńczo lub za mniej niż jednego dolara tych książek po zniżonej cenie sprzedawać nie będziemy. Oto spis książek:

Antek Socha młody wojak. Powiastka historyczna z czasów Jana Kazimierza. nap. J. Grejnert........ 15c
Antoś z Kalina, czyli cnota nagrodzona, a zbrodnia ukarana........ 15c
Biblioteczka dla pilnych dzieci, zawierająca krótkie powiastki, wierszyki itd. 7 tomików........ 35c
Branka Królewny. Opowiadanie na tle historycznem z czasów napadów tatarskich na Podole przez Chwałibora........ 20c
Chłopi Bohaterzy, powieść z czasów Kościuszki........ 15c
Cudowna Dziewica (Orleańska)........ 1'c
Czerwony Kapturek. prześliczna i wielce budująca bajka przez Starkla 10c
Dobry Syn. Bardzo zajmująca bajka z przed lat tysiąca. Nap W. Bełza 15c
Dolina Almeryi, czyli dobrotliwość Boska, powieść hiszpańska........ 25c
Dziesięć powiastek różnych autorów. 25c
Ferdynand. Powieść z życia hrabiego hiszpańskiego przez ks. kanonika Schmidta........ 25c
Historya o Rycerzu Złotoskrzydłym, o porwanej dziewicy z drogim klejnotem i o złotym zamku........ 10c
Historya o Królewiczu, którego własny ojciec zaprzedał........ 20c
Historya o Rycerskim Owczarku........ 10c
Kopalnie Króla Salomona. Przez H. Ridder Haggard. Bardzo zajmująca powieść dla dorosłych i młodzieży z ilustracyami. Cena........ 50c
W mocnej oprawie........ 75c
Król Krak i Królewna Wanda, powieść historyczna........ 25c
Ksiądz Placydy, Stróż Przenajświętszego Sakramentu. Powieść historyczna z czasów prześladowania wiary katolickiej w Anglii........ 1'c
Krwawe Chwile, powieść historyczna z czasów wojen kozackich na Ukrainie przez Teresę Jadwigę........ 2'c
Krzysztof Żegocki czyli oswobodzenie Kościana, powieść z czasów najazdu Szwedów w 17 wieku przez Wandę Dobrzepolską........ 20c
Kilka Pięknych Powiastek z życia ludu........ 20c
Krzyż między dzikimi, czyli w krzyżu zbawienie, bardzo zajmujące opowiadanie z czasów nawracania Indyan szczepu "Synów Wilka" przez Fr. Ksaw. Tuczyńskiego........ 10c
Książę i Żebrak, bardzo zajmująca angielska powieść historyczna........ 4'c
Litosław, książę miłosierny. Według starej baśni opowiedział Julian B. 15c
Malagrida i Pombal, czyli ofiara nienawiści ku Jezuitom. Powieść historyczna z lat 1750—1761........ 20c
Na Sybir i Dwie Wigilie. powiastki... 5c
Opatrzność Boska czuwa, czyli niewola u Maurów. Powieść hiszpańska z dawnych czasów........ 30c
O strasznym zbóju, powiastka ze zdarzeń prawdziwych nap. Kazimierz Promyk........ 10c
Historya o siedmiu Mędrcach, czyli wybawienie królewicza od śmierci 25c

Obraz św. Barbary, Powieść historyczna z dziejów kozaczyzny........ 15c
Poezye S. Zahajkiewicza........ 20c
Powieści o Najśw. Maryi Pannie........ 20c
Rycerz Błękitny i Moja Pieszczotka Powieści historyczne przez Teresę Jadwigę........ 25c
Sieroty. Obrazek współczesny z ostatniego powstania Napisał ks. Wł. Chotkowski........ 35c
Syn Kmiecy, powieść historyczna z czasów Jana Sobieskiego pod Wiedniem........ 20c
Szaławiła, powieść - staroszlachecka przez B. Bolesławitę (J. I. Kraszewskiego)........ 40c
Szalona Dziewczyna, powieść........ 35c
Wierność i Litość Powieść moralna dla ludu przez ks. M. Osmańskiego 25c
Wojak jakich mało, powieść ludowa z czasów króla Stefana Batorego, przez L. Leśnikowską........ 15c
Wieniec powieści i opowiadań........ 35c
Za wiarę św., historya o chłopczyku żydowskim zamordowanym przez własnego ojca za to, że chciał zostać katolikiem II. część: Tatarzy na weselu........ 1'c
Z krzyżackich bojów, powieść historyczna z XIV wieku, napisał dla młodzieży Edward Zorjan........ 15c
Zbiór ciekawych baśni i podań ludowych, zawierający 11 powiastek... 30c
Z ziemi rodzinnej czyli zbiór powiastek historycznych z kilku rycinami........ 40c
Wesoły Bajarz, czyli zbiór najrozmaitszych powiastek bajecznych, zawiera 15 ciekawych powiastek........ 30c
Wyrwidąb i Waligóra, powieść dla młodzieży i ludu polskiego, napisał Józef Chociszewski........ 15c
Żywot św. Wojciecha patrona Królestwa Polskiego, na pamiątkę 900 letniego jubileuszu........ 20c
Złote Kajdany miłości i małżeństwa ciekawe powieści, anegdoty i wierszyki........ 20c
Jan Okpiświat zwany Sowizdrzałem. 20c
Córka Staremberga, powieść historyczna z czasów oblężenia Wiednia 1'c
Bożenna, Siostra Miłosierdzia, zdarzenie z naszych czasów w trzech grubych tomach........ 1 00
Skazaniec z Granady, czyli niewinnie uwięziony, powieść........ 20c
Panna Micia, obrazek galicyjski........ 25c
Dwa Śluby, powieść........ 15c
Dwie powieści: I. Poddany. II. Z głodu się ożenił........ 10c
Ksiądz Maćkiewicz, bojownik za wiarę i wolność, powiastka historyczna z powstania 1863 r........ 15c
Dzielny Chłopiec, powieść osnuta na tle powstania r 1863........ 15c
Piotr Karaś, z prostego rybaka szlachcic i pan wielmożny........ 15c
Historya Polska większa z obrazkami 40c
Historya Polska mniejsza z obrazkami 15c
Historya o szlachetnej Magelonie, córce króla z Neapolu........ 30c

Historya o Kowalu Paszku z Raciborza........ 10c
Św. Eustachiusz, dramat historyczny w 3ch aktach i 6ciu odsłonach 50c
Rzeź w Brożach, dramat w 4ch aktach, nap. Dr. M. J. Stupnicki... 50c
Malowniczy Opis Polski, czyli Geografia ojczystego kraju, ułożył J. Chociszewski z mapką i licznemi rycinami........ 60c
Złota Księga, czyli księża i parafie polskie w Stanach Zjed. ozdobione prześlicznemi rycinami, napisał S Zahajkiewicz........ 60c
Krzyż Mogiły. 1863-1864 książka ta zawiera szereg powiastek, osnutych na tle ostatniego naszego bohaterskiego powstania........ 2'c
Szary Proch, powieść z życia ludu żmudzkiego, nap. Marya Rodziewiczowna........ 30c
Kłopoty Chińczyka w Chinach, powieść zawierająca wesołe i dramatyczne przygody........ 30c
Dwadzieścia tysięcy mil żeglugi podmorskiej, powieść opisująca podróż pod morzem przez tajemniczy okręt........ 50c
Szkaplerz Matki, powieść z życia ludu, nap Ign. Machnikowski.. 25c
Ze Świata, nowelki humorystyczne Alberta Wilczyńskiego........ 30c
Król Nocy, powieść w 2ch tomach, osnuta na tle stosunków w Irlandyi........ 50c
Kosynierzy, powieść w 2ch tomach z rycinami, osnuta na tle ostatniego powstania 1863 r........ 80c
Przygody pana Marka Hinczy. powieść szlachecka przez J. I Kraszewskiego........ 35c
Ramotki czyli wesołe i pouczające historyjki A. Wilkońskiego.. 15c
Dziecię Maryi, powieść moralna i pouczająca........ 35c
Na łono matki, powieść ciekawa i moralna........ 15c
Bóg nieopuści, powieść moralna... 20c
Czeczotka powieść staroszlachecka 2'c
Po roku 1830, powieść z naszego tułactwa przez J. I. Kraszewskiego........ 35c
Kara Boża idzie przez Oceany. Powieść na tle stosunków polskich w Ameryce nap. Henryk Nagiel 50c
Genowefa. Powieść moralna i bardzo wzruszająca........ 30c
Bolesław czyli dalszy ciąg Genowefy........ 30c
Historya o Grzegorzu, który przez 17 lat pokutował przykuty do skały. Piękne i wzruszające opowiadania dla ludu........ 2'c
Historya o koniu zaczarowanym czyli dziwne przygody jeźdźca w powietrzu. Opow. Szeherazady 10c
Piękna historya o cierpliwej Helenie, córce króla Antoniusza, cesarza tureckiego........ 1'c
Historya o pięknej Meluzynie, różne przygody, pociechy, smutki i t.d. 30c.

Adres: J. F. SMULSKI & CO., 565 Noble St., Chicago, Ill.